

Na wielką wodę...

Zespół FunKayak

Wiosną 2005 r. zapragnęliśmy spróbować swoich sił na morzu. Chcąc stopniowo oswajać się z dużą wodą wybraliśmy Finlandię i Alandy, planując spędzić jeden tydzień na jeziorach, a drugi na morzu. W trakcie wyprawy, dzięki uprzejmości polskich dystrybutorów – Kano oraz Pro Kajak, przeprowadziliśmy porównawczy test dwóch kajaków morskich zamieszczony w WIOSŁE 2/2006 (Rainbow Laser oraz Prijon Kodiak). W bieżącym roku wybraliśmy się z kolei do Szwecji. Ale za czujnym może od początku...

FINLANDIA I ALANDY

Pojezierze Fińskie

W pierwszym etapie wyprawy udział wzięli Kacper i Krakus. W ciągu pierwszych czterech dni przeplłynęliśmy 170 km tzw. Wielką Pętlą z Kerimäki na północ, przez Park Narodowy Linnansaari i Savonlinnę, by wrócić do miejsca startu. Piątego dnia 40 km przez Park Narodowy Kolovesi, gdzie warto obejrzeć z bliska rzadko spotykane w Finlandii dwudziestometrowe klify. Pojezierze fińskie to raj dla kajakarzy – ogromne, rzadko uczęszczane przestrzenie, czysta woda, piękna przyroda.

Kotka

Po jeziornej zaprawie przyszedł czas na morską przygodę i nocą przenieśliśmy się w pobliże Kotki. Poranek powitał nas deszczem, ale po śniadaniu stale wzrastający wiatr rozgonił chmury. Zeszliśmy na wodę w zatoce, przeplłynęliśmy 1,5 km do cypla, skręć w prawo i... pierwszy raz w życiu znaleźliśmy się na otwartym morzu. Wiatr 2-3B, lewy bajdewind, stan morza 2^oP. Pierwszy przelot otwartym morzem, przez zatokę, do odległej o 4 km wyspy. Kajaki skakały na falach, woda zalewała pokłady, a my cieszyliśmy się jak dzieci. Na bocznej fali opłynęliśmy od nawietrznej kilka wysp, po czym prawym baksztągiem



Fot. Zespół FunKayak

Zamek na skale w Savonlinnie.



wróciliśmy do punktu wyjścia. W międzyczasie wzmógł się wiatr. Ostatnie kilometry pokonał przy 4°B i stanie morza 2-3°P. Jak na pierwsze 20 km na morzu było niezłe. O sile wiatru niech świadczy to, że mokre rzeczy w czasie pakowania kajaków wyschły w kilkanaście minut. Krakus, niestety, musiał już wracać do pracy.

Alandy

Krakusa zastępuje Śliwa. Jedziemy w nocy z Helsinek na zachód do Kustavi, skąd zamierzamy przez łańcuch mniejszych wysp dotrzeć do głównej wyspy Archipelagu Alandów w rejon Mariehamn.

Pierwszego dnia ruszamy z przystani promowej w Kustavi. Po przepłynięciu 8 km pod wiatr robimy pierwszy przeskok na należący już do Alandów północny kraniec łańcucha wysp Brandö. Na łańcuch ten składa się ok. 1.200 wysepek i skał na morzu. Miejsce na nocleg znajdujemy dopiero na płaskim, kamiennym cyplu małej, bezimiennej wysepki. Namiot rozbijamy pomiędzy kajakami, do których wiążemy odciaży. W nagrodę możemy cieszyć nasze oczy wspaniałym zachodem słońca.

Drugiego dnia płyniemy w ciągłym deszczu i wietrze. Pomimo polarowej bielizny, czapki, pianki i kurtki Kacper lekko się wychładza, co zmusza nas do wcześniejszego lądowania. Biwakujemy na wyspie obok chaty letniskowej jakiegoś tubylca. Dzięki temu korzystamy z suchego tarasu, a co ważniejsze, myjemy się słodką deszczową wodą z beczki ustawionej pod rynną. Kąpiel w słodkiej wodzie – takie trywialne, a jaka to rozkosz zmyć z siebie sól.

Poranek wita nas lekkim wiatrem i słońcem, zasuujemy na golasa po kamieniach ciesząc się ciepłem. Tego dnia robimy długi etap aż do wyspy Sottunga. Pod koniec dnia wiatr się wzmaga, nadchodzi burza zapowiadając ponowne załamanie pogody. Za zgodą mieszkańców nocujemy obok ich domku na północnym cyplu wyspy.

Rano nadal silnie wieje. Miejscowi informują nas, że według radiowej prognozy pogody prędkość wiatru wynosi 10-14 m/s. Pogoda jest kiepska, ale stabilna. Mimo wiatru i lekkiego deszczu decydujemy się płynąć po zawiętrznej stronie łańcucha małych wysepek w kierunku wejścia do Aland Ahvenanmaa. Wieje regularna, mocna „czwórka”, stan morza 3°P. Przy stromej i krótkiej fali trzeba uważać. Niestety, większość dnia płyniemy ostrym baksztagiem i półwiatrem. Z drugiej strony, zawsze to lepiej niż bajdewindem.

Piątego dnia przybijamy do przystani promowej na wyspie Vardö, skąd następnego ranka przemieszczamy się lokalnym małym promem na wyspę Torsholma (w pobliżu wyspy Brandö). Pogoda dobra, lekki wiaterek, czasami przelotny deszczyk. Płyniemy w kierunku Kustavi, gdzie na małej wysepce, kilka kilometrów od mety, urządzamy ostatni nocleg.

Końcowe kilometry, przy dobrej pogodzie, płyniemy pomiędzy wyspami. Czekają nas jeszcze najgorszy etap każdej wyprawy: pakowanie sprzętu i powrót do domu. Na ośłodę zostaje nam zwiedzanie starej stolicy Finlandii – Turku, a następnie nocna włóczęga po Helsinkach. Jednego jesteśmy pewni: kajakarstwo morskie zasmakowało nam, chcemy w następnym sezonie wrócić na Bałtyk w mocniejszym składzie.

SPLYW W PIĞULCE

FINLANDIA I ALANDY

Termin

07.08 – 13.08.2005 r.

Długość trasy

190 km

Dojazd

Podróż samochodem osobowym do Tallina. Prom z Tallina do Helsinek, rejs trwa 2,5 godz.

Sprzęt

Prijon Kodiak, Rainbow Laser.

Trasa

Start: przystań promowa Kustavi.

Dzień 1: 32 km – wysepka, ok. 1 km na W od wyspy Lango.

Dzień 2: 21 km – wysepka, ok. 4 km na W od Torsholmy.

Dzień 3: 38 km – północny cypl wyspy Sottunga.

Dzień 4: 36 km – wyspa Lemland, ok. 14 km na SEE od Mariehamn.

Dzień 5: 26 km – port promowy Hummelvik na wyspie Vardö.

Dzień 6: 30 km – promem do Torsholmy, wysepka 7 km na S od Kustavi.

Dzień 7: 7 km – przystań promowa Kustavi.

SZWECCJA

Termin

28.05 – 02.06.2006 r.

Długość trasy

217 km

Dojazd

Podróż 2 samochodami osobowymi (oprócz 6 kajarzy pojechało 2 kierowców, którzy w trakcie spływu zwiedzali). Prom z Gdyni do Karlskrony, rejs trwa 10 godzin, koszt w obie strony ok. 1.000 zł za 4 osoby, samochód i 3 kajaki na bagażniku.

Sprzęt

Prijon Kodiak, Barracuda, Seayak, Touryak (2) oraz Rainbow Laser.

Trasa

Start: Djurön, ok. 8 km na NEE od Norrköping.

Dzień 1: 30 km – półwysep, ok. 3 km na S od Närkevarn.

Dzień 2: 33 km – wyspa Yttre Olsön ok. 15 km na NE od Valdemarsvik.

Dzień 3: 42 km – zatoczka, ok. 10 km na NNE od Loftahammar.

Dzień 4: 38 km – Händelöpp, ok. 8 km na SE od Västervik.

Dzień 5: 50 km – ok. 4 km na S od Byxelkrok (Olandia).

Dzień 6: 24 km – okolice Sandvik (Olandia).

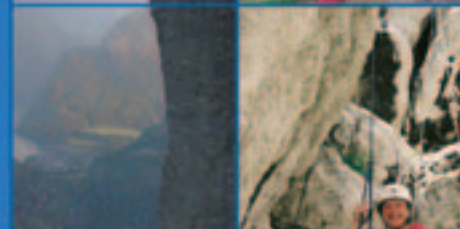
Kontakt z autorami

e-mail: funkayak@funkayak.org

www.funkayak.org

SKLEPY TURYSTYCZNE
horyzont

www.e-horyzont.pl



Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów prywatnych pracowników sklepów Horyzont.

**Znamy sprzęt,
bo sami go używamy!**

Sklep internetowy: www.e-horyzont.pl
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 45-47,
tel. (58) 341 42 05

Katowice, ul. Kościuszki 8, tel. (32) 257 22 90

Łódź, ul. Piotrkowska 9, tel. (42) 632 06 71

Wrocław, ul. Ładna 2b, tel. (71) 321 38 57

Warszawa, ul. Mariensztat 21a,

tel. (22) 828 52 01

Warszawa, CH Targówek-Carrefour,

ul. Głębocka 15, tel. (22) 674 15 77

Poznań, ul. Dąbrowskiego 54,

tel. (61) 847 54 57

Elbląg, ul. Ratuszowa 10, tel. (55) 232 71 81



Fot. Zespół FunKayak

Funkayak Pro Kajak TEAM na starcie.

Szwecja

Przygotowania

Jesienią ubiegłego roku skompletowaliśmy ekipę, w skład której oprócz Krakusa, Kacpra i Śliwy weszli Kudłaty, Sentor i Staniek. Czas trwania wyprawy zdeterminowały trudności ze zgraniem urlopów sześciu osób. Mieliśmy zaledwie 9 dni na przejazd, pływanie i powrót.

Tym razem wybór padł na Szwecję. W skład wyprawy weszli: kajakarzy pospolitych sztuk 6, 2 samochody, 2 kierowców. Pomysł włączenia do wyprawy „ekipy lądowej”, która w trakcie pływania zwiedzała Sztokholm, obniżył jednostkowe koszty wyjazdu, a co ważniejsze, dał nam swobodę wyboru miejsca zakończenia spływu. Trasę zaplanowaliśmy w taki sposób, aby tych, którzy jeszcze nie byli na morzu, stopniowo „rzucić na głęboką wodę”: start w wąskiej zatoce obok Norrköping, potem przez szkiery na południe w kierunku Kalmaru, a przy sprzyjających warunkach próba przeskoku na północny cypel Olandii.

Od początku istnienia Fundacji FunKayak ściśle współpracowaliśmy z firmą Pro Kajak z Krakowa, dystrybutorem niemieckich kajaków Prijon. Wiosną 2006 r. powstał FunKayak Pro Kajak TEAM, którego celem jest realizacja różnych projektów wyprawowych na sprzęcie firmy Prijon. Patronat medialny nad wyprawą objęło WIOSŁO w ramach akcji „Bałtyk pod wiosłem”. Patronowało nam również nasze rodzinne Legionowo.

Staraliśmy się maksymalnie zredukować koszty wyprawy. Mapy z Internetu ściągnął i wyskalował Staniek, a wydrukował i zalaminował Kudłaty. Oszczędziliśmy w ten sposób ponad 500 zł. Dzięki promocji na bilecie promowym zyskaliśmy kolejne 300 zł. Sentor, jako nasz główny informatyk, stworzył stronę wyprawy on-line. Kacper ustalił to samo menu, które sprawdziło się w Finlandii. Miejsca w kajakach nie mieliśmy za dużo, zatem w grę wchodziło jedynie wysokokaloryczne jedzenie w puszkach, foliowany chleb razowy, cebula, kawa, herbata, cukier i batony czekoladowe dla doładowania energii na wodzie (w sumie 110 zł na osobę za 7 dni). Krakus, który był lekarzem wyprawy, przygotował się jak zwykle metodycznie, był gotowy nawet do szycia. Zabraliśmy też kamerę wideo i dwa cyfrowe aparaty fotograficzne.

Dzień 1 – śródlądowe klimaty

Po przejechaniu blisko 800 km i przepłynięciu promem kolejnych 150 docieramy nocą na miejsce startu. Ranek wita nas słoneczną pogodą i lekkim wiatrem. Pierwsze pakowanie łódek jak zwykle jest najtrudniejsze. Kajaki morskie są długie, ale wąskie, wszystko trzeba dobrze przemyśleć. W ramach treningu przed przyszłymi wyprawami w mniej cywilizowane rejony całe zaopatrzenie, łącznie z wodą, bierzemy ze sobą. Oprócz rzeczy osobistych, ubrań, śpiwora i części namiotu każdy z kajakarzy musi upchnąć w komorach 7 bochenków chleba, kilkanaście konserw oraz 15 półtoralitrowych butelek wody pitnej. Bagaż pokładowy ograniczamy do przedmiotów niezbędnych



Fot. Zespół FunKayak

Słoń i mrówka.

podczas płynięcia, tj. mapy, kompasu, GPS-a, rzutki, pochodni sygnalizacyjnej, zapasowego wiosła, pompy żęzowej, wody, „posiłku regeneracyjnego”, kamery, okularów itp. Naszym zdaniem, na morzu niedopuszczalne jest objuczanie pokładu kajaka zbędnym bagażem. Podwyższenie środka ciężkości zmniejsza stabilność łódki, zwiększa ryzyko wywrotki na bocznej, załamującej się fali oraz utrudnia wykonanie eskimoski lub odwrócenie i ustabilizowanie kajaka po kabinie.

Ponaglani przez śpieszących do Sztokholmu Asię i Sławka, około południa zesłiliśmy na wodę. Zatoka miała w tym miejscu jedynie kilka kilometrów i wyglądała jak wielkie jezioro. Po kilkunastu minutach minęliśmy silosy zbożowe i przycumowany przy terminalu załadunkowym statek pod filipińską banderą. Pełnomorski masowiec w takim otoczeniu wyglądał niesamowicie. Wyobraźcie sobie taki statek na Bełdanach.

Po trzech godzinach pierwsza przerwa na rozprostowanie nóg, posiłek oraz regulację sprzętu. Wiosłując dalej minęliśmy „ptasią wyspę” z setkami mew, które z wrzaskiem okrążyły Stania wspinającego się z aparatem fotograficznym po skałach, żeby znaleźć „to właśnie ujęcie”. Nauчени doświadczeniem z Finlandii wiedzieliśmy, że zazwyczaj



trudno jest znaleźć dobre miejsce na biwak. Skandynawia to często tylko skały, mech, iglaki i komary, więc gdy po 19. znaleźliśmy przyjazny cypel, postanowiliśmy skończyć. Dla kurażu, przed wypłynięciem na morze, wszyscy próbują eskimoski załadowanym kajakiem. Wychodzi łatwiej niż w kajaku górskim, łódki praktycznie „same wstają”. Należy tylko pamiętać, że kajaki te mają dużą bezwładność. Trzeba „pozwoić” im całkowicie się przewrócić. Sentor tego nie pamiętał i pierwszy dzień zakończył w mokrym ubraniu po zaliczeniu efektownej kabiny. Dla potomności uwieczniliśmy ją na filmie. Po całodziennym wiosłowaniu przyszedł czas na rozbicie namiotów, kąpiel w lodowatym morzu i malutkie ognisko.

Dzień 2 – przed burzą przez szkiery

Rano przywitało nas słońce. Po śniadaniu, dopingowany gorąco przez resztę ekipy, Sentor spokojnie zrobił eskimoskę.

Wiosłując pomiędzy szkierymi niektórzy z nas próbowali się opalać. W pewnym momencie zauważyliśmy, że za nami podąża czoło burzy. Byliśmy pomiędzy wyspami, w odległości do brzegu nie przekraczającej 700-800 m, wiatr nam sprzyjał, więc nie przerywaliśmy płynięcia. Przez kilka godzin uciekaliśmy przed przemieszczającą się nad lądem burzą, która ostatecznie odeszła w prawo nie uraczywszy nas nawet jedną kroplą wody. Pod wieczór pierwszy raz wypłynęliśmy na większą zatokę. Przy wiejącym od lądu trójkowym półwietrze i dwójkowym stanie morza docieramy do przesmyku naprzeciwko osady drwali.

Dzień 3 – deszcz przeplatany deszczem

Tego dnia natura nie była dla nas łaskawa. Wczorajsza burza zostawiła deszczowe chmury. Śniadanie przeszło jeszcze spokojnie, ale biwak zwijaliśmy w pierwszych kroplach deszczu. Jednak tego dnia to nie deszcz okazał się naszym głównym kłopotem. Chociaż Sentor dzielnie wiosłował było widać, że coś jest nie tak. Cóż, biegunka to nie jest to, co kajakarz lubi najbardziej, szczególnie na morzu, gdzie szybkie przybicie do brzegu często jest niemożliwe. Musieliśmy zrobić nieplanowany postój. Krakus zaordynował leki, na których efekt czekaliśmy pijąc mocną herbatę. W międzyczasie Staniek wspiął się z aparatem fotograficznym na skały i to on pierwszy zauważył nadciągającą od północy ścianę deszczu. Zarzucony dużymi głazami brzeg nie nadawał się na biwak. Na szczęście Sentor poczuł się już lepiej, więc po błyskawicznym pakowaniu ruszyliśmy w dalszą drogę.

Kolejne godziny minęły w regularnych strugach deszczu. Płynęliśmy obok siebie jak w transie. Na dole woda, z góry woda. W kajaku czło-



Fot. Zespół FunKajak

Na dole woda, z góry woda, wszędzie woda.

wiek jest jak w kokonie, względnie sucho i ciepło, ale jak długo? Każdego z nas nurtowała jedna myśl: czy do wieczora przejdzie? Każdy kajakarz wie, że wiosłowanie w deszczu to jedno, a rozstawianie w jego strugach namiotu i przyrządzanie jedzenia to całkiem inna sprawa.

Ku naszej radości po południu słońce przegoniło deszcz, wzmógł się jednak wiatr do 3^B tworząc około 60-centymetrowe fale. Staniek wyrwał do przodu i wpłynął w położoną od nawietrznej zatoczki w kształcie lejka, gdzie fale przybojowe kumulowały się, były wysokie, krótkie i strome. To złe miejsce na lądowanie. Krakus popłynął po niego, następnie wszyscy na przyboju opłynęliśmy cypel i pomiędzy wyspami rozpoczęliśmy szukanie miejsca na nocleg. Wszystkie skrawki lądu to skały pokryte śladową ilością gleby i kilkoma gatunkami mchów i porostów. Po całodziennych opadach deszczu to podłoże jest nasiąknięte wodą jak gąbka. Przybijamy do brzegu. Gdy po chwili posłany na rekonesans Staniek poinformował nas, że znalazł idealne miejsce na biwak, z niechęcią załadowaliśmy się z powrotem do kajaków. Na miejscu okazało się, że znalezione miejsce może i jest równe, ale usiane ptasimi odchodami. Widocznie problemy z „kupa” to nasze dzisiejsze przekleństwo. Przy kolacji żartowaliśmy ze Stańka i jego „idealnego” miejsca. Brylował w tym Śliwa, który w trakcie przenosin z jednego miejsca na drugie zaliczył nieplanowaną kąpiel.

Dzień 4 – przez zatoki na falach

Ten dzień miał być decydujący. Jeżeli dotarlibyśmy wystarczająco daleko na południe, to następnego dnia przy sprzyjającej pogodzie

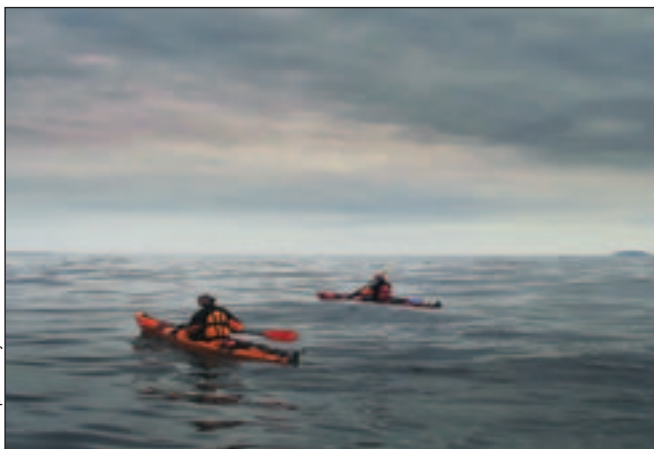
BOATSHOP
SKLEP ŻEGLARSKI

Kajak LAGO 530

SPRAWDŹ CENY !!!

BOATSHOP.pl
Kalinowscy s.j.
Ul. Rajgrodzka 98
16-300 Augustów
tel. +48 87 643 35 55
fax +48 87 643 11 65
sklep@boatshop.pl

wiosła, kamizelki, akcesoria kajakowe
www.boatshop.pl



Fot. Zespół FunKayak

Gdzieś na wprost Olandii, po prawej „ptasia wyspa”.

moglibyśmy pokusić się o przeskoczenie na Olandię. Rano pogoda była dobra, wiatr 2-3^oB, zmiennie od NNW do NNE. Początek wiedzie przez kilka dużych zatok. W jednej z nich fale piętrzą się do ponad 1 m i załamują na podwodnych płycznach. Wszyscy próbują surfować. Krakus mierzy swoją prędkość chwilową na GPSie, w ślizgu dochodzi do ponad 17 km/h!

Radość z zabawy nie trwała długo. Po południu pogoda zepsuła się, szybko nadciągnęły deszczowe chmury. Przed nami największa jak dotąd zatoka, 8 km wiosłowania, po prawej odległy o 4-5 km brzeg, po lewej otwarte morze. W przeciwieństwie do poprzedniego dnia wieje regularne 3^oB i powoli wzmaga się. Deszcz przesuwają nad stałym lądem, prawdopodobnie zahaczy nas lewe skrzydło nadciągającego od N frontu. Czy zdążymy przed nim przeciąć zatokę i wypłynąć pomiędzy wyspy?

Prowadzący Krakus podejmuje decyzję: „napieramy”. W ekipie obowiązuje jednoosobowe kierownictwo z prawem do przedstawienia swoich argumentów. Pływamy razem od lat, znamy swoje możliwości. Krótka dyskusja, ukradkowe spojrzenia za siebie i za Krakusem. Deszcz łapie nas 1,5 km przed końcem zatoki, widoczność zmniejsza się, fale rosną do 1 m. Po kilkunastu minutach wpływamy pomiędzy wyspy i jak na zawołanie wypogadza się. Biwak znajdujemy kilkaset metrów od małego portu rybackiego. Niestety, do punktu startu przeskoku na Olandię mamy jeszcze prawie 25 km, co stawia ten etap wyprawy pod dużym znakiem zapytania.

Dzień 5 – otwartym morzem na Olandię

Bóg morza Wikingów, Aegir, był jednak łaskawy. Od początku dnia pogoda była znakomita, lekki wiatr od N, morze spokojne. W ciągu kilku godzin dotarliśmy do wysepek najdalej wysuniętych w kierunku Olandii. Widok był niesamowity. Na lewo i prawo otwarte morze, przed nami, gdzieś na SEE, w odległości 23 km powinna być Olandia. Na razie było widać jedynie linię widnokregu. To 4-5 godzin pływania, czy wytrzymają pęcherze?

Ruszamy, powierzchnia wody prawie gładka, lekki powiew, trochę chmur. Od północy nadeszła regularna, długa na 15-20 m „martwa” fala o wysokości 1,5-2 m. Płynęliśmy szeroką ławą. Wrażenie było iście surrealistyczne. Przy gładkiej powierzchni wody kajakarze kolejno znikali z pola widzenia, niektórzy podnosili wiosła pionowo, widać było tylko pióra. W połowie drogi minęły nas w oddali dwa statki, w pobliżu śmignął kuter służby ratowniczej. Przez krótką chwilę zdawało nam się, że płynął po nas, ale po kulturalnym zwolnieniu w naszym pobliżu, pognał w stronę statku.

Po 4 godzinach dotarliśmy do Olandii. U większości z nas paliła się żółta lampka z napisem „siusiu”. Przyroda bywa jednak okrutna. Dopłynęliśmy do nawietrznego i w dodatku klifowego brzegu wyspy, o który rozbijała się opisana martwa fala. Nie było gdzie dobić.

Wzdłuż brzegu płynęliśmy jeszcze ponad godzinę szukając cypla z choćby kawałkiem zawietrznego brzegu. Wraz z zachodzącym słońcem dobieliśmy do brzegu. Kamienna skarpa, gładkie głązy i płaska wyspa porośnięta karłowatymi drzewami kojarzyła nam się w tym miejscu z surową Islandią. Za nami 50 km, zasypiamy w ciągu kilku sekund.

Dzień 6 – pod wiatr i fale

Poprzedni dzień rozpałił nasze ambicje. Jeżeli dotrzemy tak daleko jak wczoraj, to ostatniego dnia możemy pokusić się o próbę dotarcia do Kalmaru, do którego zostało 75 km. Szybko zwinęliśmy namioty i ruszyliśmy w stronę najbliższego, oddalonego o 10 km cypla. Niestety, zmienił się w nocy wiatr, od SW zaczęło wiać regularne 3^oB, stan morza 2-3^oP. Płynąc ostrym bajdewindem, po 2 godzinach wyczerpującego wiosłowania pokonałszy pierwszy odcinek. Do następnego cypla było 14 km. Płynęliśmy w odległości 1,5-2 km od brzegu. Siła wiatru stopniowo wzrosła do regularnego mocnego 4^oB, w porywach do 5^oB, fale osiągały 1,5-1,8 m. Nasza prędkość mierzona GPS pod koniec odcinka zmalała do 1,5 km/h. Dla kajaków morskiego to ciężkie warunki. Od połowy ostatniego odcinka cały czas sztormowali, aby dotrzeć do zawietrznej strony cypla, gdzie możliwe było bezpieczne lądowanie w okolicach miejscowości Sandvik. Przy dalszym pogorszeniu warunków alternatywą był powrót z wiatrem do poprzedniego cypla. Po lądowaniu zdecydowaliśmy, że pogoda uniemożliwia kontynuowanie pływania. Jak to określił Kudłaty, ostatnie godziny to było rąbanie wody.

Po naszym telefonie Asia i Sławek pojawili się w ciągu godziny. Wrzuciliśmy kajaki na samochody i udaliśmy się na poszukiwanie noclegu.

Powrót

Krakus, Kudłaty i Śliwa chcieli jeszcze następnego dnia powiosłować, ale uniemożliwił im to silny, przeciwny wiatr 4-5^oB. Po drodze na prom zwiedziliśmy jeszcze Kalmar i Karlskronę. Noc na promie i byliśmy w Gdyni.

Podsumowanie

Obie opisane wyprawy były realizacją naszego pomysłu na pływanie po morzu.

Pierwszym założeniem była konieczność wyjazdu za granicę. Polskie wybrzeże wyeliminowaliśmy z uwagi na małe rozwinięcie linii brzegowej, niekorzystne (w większości W, NW, N) wiatry, zakazy administracyjne odnośnie biwakowania na brzegu i pływania (do 2 Mm od brzegu, wojskowe tereny wyłączane, zgłoszenia do Straży Granicznej itp.).

Po drugie, jako kajakarze, którzy od wielu lat pływają po nizinach i próbowali też sił na rzekach górskich, uznaliśmy, że możemy sami zacząć wiosłować po morzu. Wyprawy zamierzaliśmy organizować i realizować samodzielnie, stopniowo nabierając doświadczeń i nowych umiejętności. Stąd pomysł, żeby w 2005 r. zacząć od fińskich wielkich jezior, a dopiero później ruszyć na morze. W 2006 r. konieczność stopniowego osvajania morskich nowicjuszy z dużą wodą zdeteminowała wybór trasy. Sprawdziła się ona znakomicie, początek jak na jeziorach, szkic, następnie zatoki i wreszcie otwarte morze. W przypadku załamania pogody w każdym momencie mieliśmy możliwość zakończenia wyprawy i wezwania kierowców.

Wspólnie uczymy się morza, jesteśmy pokorni, nie spieszy się nam. Każdy wyjazd weryfikuje naszą wiedzę i wyobrażenia. Kajakarstwo morskie zafascynowało nas, jesteśmy dopiero na początku drogi. Przed nami jeszcze wiele stopni wtajemniczenia: pływanie w nocy, wiosłowanie z uwzględnieniem pływów i prądów, etapy do celów za linią horyzontu, penetrowanie klifów i jaskiń. Gdzie dalej? Może Norwegia, może Grecja. Zobaczymy, w każdym razie z całą pewnością będzie to morze!